

Okno

Ztranskrybowane przez TurboScribe.ai. Przejdź na Nielimitowany, aby usunąć tę wiadomość.

Fundacja Gajdusz powstała z mojej największej miłości do nowo narodzonego dziecka i ze śmiertelnego strachu o jego życie. Ta energia jest siłą napędową, która sprawia, że skutecznie i błyskawicznie Fundacja pomaga od 1998 roku. Zapraszamy do wysłuchania rozmowy i naszych komentarzy.

Dziękuję, że jesteś z nami. Ty Sarza Wrócka-Kwiatkowska, mama Gajdzusza. Jak Gajdusz pomaga tym, którzy walkę z rakiem wygrali? Jak odnaleźć się w rzeczywistości, w której trzeba wrócić do życia sprzed choroby i stawiać czoła już innym wyzwaniom? Właśnie w tym celu powstał program Okno, który można nazwać programem dla absolwentów? No właśnie, ale czy rzeczywiście można? Opowie nam o tym Małgorzata Kania, dyrektor do spraw oddziałów onkologicznych i wolontariatu Fundacji Gajdusz.

Czy program Okno w Gajuszu został trafnie przeze mnie porównany troszkę do takiej opieki absolwentów? Absolwentów tak, ale nie Fundacji Gajdusz, a oddziałów onkologicznych. To zdecydowanie możemy tak to nazwać. To są absolwenci oddziałów onkologicznych.

Okej, no to w takim razie, jak już sobie to skrótowo wyjaśniliśmy, to czym jest Okno? Okno jest takim projektem dla dzieci, rodzin po leczeniu onkologicznym. Okres leczenia trwa z reguły długo i po tym okresie część z osób, która wyraża chęć uczestniczenia w projekcie, rozpoczyna przygodę z projektem Okno. Czyli opieką.

Jak się opiekować tymi, którzy już zaopiekowani zostali wcześniej? Czy to jest taki program, który powstał z potrzeby, z dostrzeżenia potrzeby takiej, że zazwyczaj po leczeniu onkologicznym pacjenci i ich rodziny są niedoopiekowani? Tak naprawdę pomysł na projekt Okno rodził się w trakcie leczenia dzieci. I naszych rozmów z rodzicami, z dziećmi. I po tych rozmowach uruchomiliśmy pierwszy wyjazd wakacyjny.

I ten wyjazd wakacyjny spowodował, że zrodziły się kolejne koncepcje. Z czego to wynikało? To wynikało z tego, że my tak naprawdę w innych okolicznościach mogliśmy usłyszeć głos rodziców dzieci. Mogliśmy ich obserwować.

I wtedy tak naprawdę uznaliśmy, że wsparcie tych rodzin po leczeniu onkologicznym jest konieczne. Ponieważ? Ponieważ, tak jak powiedziałam, leczenie trwa krócej i dłużej. Niemniej jednak dla każdej z tych osób to jest długi czas.

Bo leczenie trwa pół roku, rok, dwa, trzy, cztery, bardzo różnie. I tak naprawdę czas leczenia dziecka dla rodziny jest bardzo dużym wyzwaniem, bardzo dużym egzaminem. Tak naprawdę w sekundę zmienia się funkcjonowanie całej rodziny.

Dlatego, że z reguły jeden z rodziców zostaje z dzieckiem chorym w szpitalu. W domu zostaje drugi rodzic z dzieckiem, z dziećmi. O te dzieci również trzeba zadbać.

I my o rodzeństwo w trakcie leczenia dziecka onkologicznego dbamy. Ponieważ funkcjonuje również projekt rodzeństwa, do którego zapraszamy rodzeństwo dziecka leczącego się na onkologii. I przez cały okres leczenia dziecka na oddziale onkologicznym rodzeństwo uczestniczy w projekcie rodzeństwa.

Oczywiście jest to projekt dla tych rodzin, które są zainteresowane. Natomiast wiemy, że jest bardzo dużym wsparciem w momencie, kiedy tak naprawdę cały świat skupiony jest na

dziecku chorym. No tak, nie będzie to nic odkrywczego, gdy powiem, że choroba onkologiczna dziecka wywraca do góry nogami życie całej rodziny.

I kiedy już tę walkę się wygra, daj Boże, żeby tak było jak najczęściej, no to trzeba ten cały bałagan posprzątać. I wtedy zaczyna się myśleć o rzeczach, na które w trakcie leczenia onkologicznego w ogóle nie było miejsca. I tak rozumiem program Okno.

Tak, tak naprawdę kontynuując to, co powiedziałaś, kiedy choruje dziecko, choruje cała rodzina. I tak, nie zauważamy wielu rzeczy, natomiast też choroba dziecka weryfikuje wiele tematów w naszym życiu. Choroba dziecka powoduje, że weryfikujemy grono swoich znajomych, weryfikujemy zadania, które do tej pory były taką zwykłą codziennością.

I bardzo często z informacji od rodziców wiemy, że tak naprawdę w tym okresie leczenia oni czują się zaopiekowani. Oni czują, że ktoś o nich dba. W momencie, kiedy dowiadują się, że kończymy leczenie, jest euforia, jest radość, ale pojawia się też moment, kiedy oni zatrzymują się i mówią, kurczę, ale czy ja sobie teraz dam radę? Co mam teraz robić? Co mam teraz robić? Bardzo często dzieci po leczeniu onkologicznym mają nauczanie indywidualne.

Rodzice zdają sobie sprawę, że te wyniki są gorsze, lepsze. Może się zdarzyć tak, że i tak rodzic będzie zmuszony do tego, żeby często bywać na zwolnieniach. To są bardzo dużo wyzwania dla rodziców.

Z reguły rodzic decyduje się jeden na to, że zostaje z dzieckiem jeszcze w domu do momentu pójścia dziecka do szkoły, ale też po powrocie ze szpitala, kiedy już wie, że do tego szpitala nie będzie jeździł często, że będzie jeździł tylko na wizyty kontrolne, tak naprawdę zatrzymuje się i jakby na nowo urządza życie całej rodziny. I to też często to, co widzi, to, co dostrzega, to jest coś, czego nie widział przez cały okres leczenia dziecka. Bo wtedy zauważa, jakie problemy pojawiają się z rodzeństwem, z innymi dziećmi w rodzinie, co się zadziało z domem.

Więc tak naprawdę ja mam czasami takie wrażenie, że ten powrót do świata takiego normalnego, codziennego ludzi zdrowych jest zdecydowanie trudniejszy niż moment, kiedy rodzic dowiaduje się o chorobie. Bo wiemy, że informacja taka to jest olbrzymie tąpnięcie w życiu, ale rodzic dla dziecka jest w stanie zrobić wszystko tak naprawdę. Także po tym momencie takiego załamania następuje odbicie i rodzic dzielnie kroczy, towarzyszy swojemu dziecku w leczeniu.

Natomiast ten powrót do świata ludzi zdrowych, do normalności, bywa bardzo często trudniejszy. I ten projekt Okno właśnie ma być takim pomostem łączącym życie oddziałowe z życiem normalnego, zdrowego dziecka. Mimo, że to też są troszkę takie zajęcia wyrównawcze z życia, to znaczy powiedz, czy to też tak wygląda, że pokazujecie rodzicom, czy rodzeństwu dziecka, które wyzdrowiało, że może teraz na przykład zadbać o siebie, pomyśleć o przyjemnościach, na które nie miała wcześniej czasu.

Nie wiem, pójść na zakupy, do kina, cokolwiek z tych rzeczy, które przy onkologicznym leczeniu naturalnie schodzą na dalszy plan. Tak to wygląda? Jakie jeszcze potrzeby zaspokajacie w oknie? Tak, na etapie leczenia my również dbamy zarówno o kondycję psychiczną, fizyczną, jak i o te bardziej przyjemniejsze takie zajęcia rozwojowe w szpitalu.

Natomiast tutaj w projekcie rzeczywiście zaczynamy sobie tak bardzo spokojnie, ponieważ zdarza się, że dziecko, które rozpoczyna przygodę w projekcie Okno, jest jeszcze na chemii podtrzymującej, więc jest narażone jeszcze, wyniki nie są zbyt dobre, jest narażone na wszelkiego rodzaju infekcje, więc staramy się, spotykamy się w ogóle dwa razy w miesiącu w soboty.

To są spotkania, które trwają tak średnio 4-6 godzin. To są spotkania indywidualne z każdą rodziną, czy to jest jakaś forma terapii grupowej? Nie, my spotykamy się grupowo, natomiast w różny sposób aranżujemy te spotkania. Ogólnie w projekcie zawsze mamy ośmioro dzieci po leczeniu, ich rodzeństwa i rodziców.

Oczywiście, jeżeli babcia, dziadek ma ochotę, również jesteśmy dla nich otwarci, bo tak naprawdę te osoby również towarzyszą w chorobie dziecka. I na początku organizujemy spotkania, gdzie te dzieci, gdzie rodzice odnajdują się w nowym otoczeniu. Spotykają też często nowe osoby, bo ja akurat mam tą przyjemność towarzyszyć dzieciom zarówno w leczeniu na oddziale, jak później być z nimi w projekcie okno.

Natomiast są inni pracownicy projektu, którzy pojawiają się dopiero na etapie rozpoczęcia danej grupy. Taki projekt trwa rok, natomiast nie ograniczamy takiej możliwości, jeżeli widzimy, że dziecko, że rodzina potrzebuje dłuższego czasu na przystosowanie się do nowej rzeczywistości, wtedy dziecko i cała rodzina mogą zostać na kolejną edycję w projekcie. No bo to bardzo indywidualne podejście chyba trzeba mieć.

Każda rodzina przecież inaczej reaguje na to, jak sobie z tą sytuacją poradzić. Podobnie jak w szpitalu. Tutaj rzeczywiście sytuacja jest podobna.

I tak jak powiedziałam na początku staramy oswoić wszystkich z otoczeniem, z nowym miejscem, z nowymi uczestnikami projektu, bo często zdarza się tak, że te dzieci niekoniecznie się znają z oddziału szpitalnego. Rodzice również. I po takich dwóch, trzech spotkaniach próbujemy powoli odpępniać rodziców od dzieci.

I nie przez przypadek powiedziałam odpępniać rodziców od dzieci, bo okazuje się, że rzeczywiście ten lęk o dziecko powoduje, że to rodzicowi trudniej jest spuścić swoje dziecko niż w drugą stronę. W projekcie uczestniczy również psycholog, więc bardzo często organizujemy zajęcia w ten sposób, że animatorzy prowadzą z dziećmi zajęcia w jednej sali, psycholog z rodzicami w drugiej sali. I tutaj jeszcze pozwalamy na to, żeby i rodzic i dziecko mieli poczucie, że mama, czy córka, czy syn są w zasięgu ręki, tak? A później wyptywamy na świat.

No jasne, że nie można nikogo zmusić do udziału w takim projekcie, to jest dobrowolne, ale tak się zastanawiam, czy z obserwacji twoich da się zauważyć, że te rodziny kiedy już się... No kiedy już zakończą ten etap leczenia onkologicznego, to chcieliby mieć już spokój od wszelkiej maści psychologów, doradców życia i chcieliby już to wszystko zamknąć i skupić się na życiu? Czy to jest raczej tak, że oni mówią tak, ja potrzebuję tej pomocy, bo ja nie wiem co ja mam teraz robić, jak już moje dziecko jest zdrowe? Jak to wygląda? To wygląda bardzo różnie. Podejście jest bardzo indywidualne. Często zdarza się tak, że rodzic chce, a dziecko nie chce.

Natomiast zdarzają się też takie sytuacje, kiedy ja dzwonię do rodzica i mówię, że jest taki projekt, że jest taka możliwość. Oczywiście to są informacje, które oni już słyszą po raz kolejny, bo w momencie kiedy są na oddziale, kiedy leczą dziecko, rodzice już wiedzą o tym, że jest taki projekt. Natomiast później już wszystkich zapraszamy i pamiętam taką sytuację, kiedy mama po dość długim leczeniu powiedziała, nie Pani Małgosiu, my już tą historię chcemy skończyć.

Chcemy po prostu zacząć żyć swoim życiem. OK, nie ma problemu. I zdarzyła się sytuacja, kiedy mama odmówiła i po roku ja wykonywałam telefony, ponieważ projekt rozpoczyna się wyjazdem wakacyjnym.

No i tak się złożyło, że jedno z dzieci rozchorowało się tuż przed wyjazdem i miałam wolne miejsce. I zadzwoniłam ponownie do tej samej rodziny, ponieważ my zdawaliśmy sobie sprawę, że dziewczynka potrzebuje projektu, potrzebuje kontaktu z dziećmi, potrzebuje wsparcia psychologicznego. Natomiast tak jak powiedziałam, nic na siłę.

Dziewczynka pojechała na te kolonie, a nasze kolonie wyglądają troszeczkę inaczej, ponieważ dzieci jadą z rodzicem i z rodzeństwem. A dziewczynka pojechała sama? Dziewczynka pojechała sama, ponieważ okazało się, że mama miała, mama urodziła dziecko i to dziecko było stosunkowo małe. Dziewczynka pojechała sama i dziewczynka w drugim dniu kolonii przysłała do mnie i zapytała, czy ona by mogła być w tym projekcie.

Ja nie ukrywam, że to był jeden z najlepszych momentów w tym projekcie. To było bardzo świadome, bardzo dojrzałe. Ja oczywiście skontaktowałam się z mamą.

Mama była bardzo zaskoczona, ale mama powiedziała sama, że ona też z chęcią do tego projektu wejdzie. I tak naprawdę ta dziewczynka spędziła z nami w projekcie około trzech lat. A ile lat miała ta dziewczynka? Ta dziewczynka zaczęła leczenie, jak miała około ośmiu lat.

W projekcie pojawiła się, jak miała dziesięć. I tak naprawdę w tym roku, mając lat niespełna czternaście, projekt z nami kończy. To jest niesamowita historia, biorąc pod uwagę, że mama zdecydowała się też na kolejne dziecko, to też pewnie mówi, jak wyglądał tam proces przeprowadzania tej choroby, no i dojrzałość małej pacjentki.

Niesamowita jest. Bierzcie też pod uwagę w projekcie okno sytuacji, która może się pojawić, to znaczy, że choroby onkologiczne mają to do siebie, że czasami nie da się ich pokonać raz na zawsze, że bywają nawroty. I co wtedy, kiedy pojawia się ten moment euforii, powrotu do normalnego życia, ale w pewnym momencie jest informacja, że nie do końca, że niestety choroba wróciła.

I co wtedy? Jak zaopiekować się takim pacjentem i jego rodziną, którzy na nowo muszą tę historię przechodzić jeszcze raz? Tak naprawdę w tym momencie musimy się zaopiekować zarówno tą rodziną, która zmaga się ze wznową, jak i pozostałymi rodzinami z projektu, w których również pojawia się lęk. Tak naprawdę rodzic po leczeniu onkologicznym żyje w permanentnym lęku. On jest mniej lub bardziej uśpiony, natomiast cały czas gdzieś pod świadomością ma tę myśl, że coś takiego może się zdarzyć, ponieważ byli świadkami na oddziale nawet dzieci, które wracały ze wznową.

Ale każdy żyje nadzieją, że w ich przypadku będzie wszystko okej. Niemniej jednak takie sytuacje się zdarzają. Powiem tak, pacjenci, nawet jeżeli ta wznova się pojawia, to po leczeniu onkologicznym na oddziale, po wsparciu Fundacji Gajusz, a tutaj dodam, że Fundacja Gajusz ma na oddziale dwóch psychologów, którzy towarzyszą tym dzieciom i ich rodzinom na oddziale w trakcie leczenia.

Później uczestnicząc z nami w projekcie Okno, to mam takie poczucie i tutaj nie chcę, żeby ktoś pomyślał o tym, że jestem nieskromna, że mają już do Fundacji Gajusz takie zaufanie, że w tej całej tragedii, która dzieje się w ich życiu, mając świadomość, że wszystko zaczyna od początku, wiedzą, że nie zostaną sami, że będą mieli wsparcie. I to bez wątpienia jest takim dużym plusem w tej całej historii i my rzeczywiście z takimi rodzinami jesteśmy znowu na oddziale. Te rodziny wiedzą, że po zakończonym leczeniu mogą ponownie wejść do projektu.

Ponowne wejście wiąże się z taką naprawdę podwójną opieką danej rodziny, bo wiemy, że ta trauma, którą mają do przepracowania jest zdecydowanie silniejsza. Czyli to nie jest tak, że wchodząc do programu Okno trzeba jakoś szczególnie uświadamiać rodziny, że może być tak, że będzie wznova, bo tak jak powiedziałaś na początku, rodzic już sam jest tego świadomy i wierzy, że to się może wydarzyć, tak? Tak, powiem więcej. My jesteśmy świadomi też tego i my przeżywamy to również.

My każde badanie dziecka przeżywamy. Dla nas komunikat taki, że dziecko ma rezonans, że ma badania kontrolne. To jest też taki temat, który zajmuje nasze myśli, więc zdajemy sobie sprawę, co przeżywa rodzic i my z tym rodzicem również to wszystko przeżywamy.

I to też chyba powoduje, że jesteśmy w stanie zająć się na każdym etapie tego leczenia i tego życia po zakończonym leczeniu, czy też przy okazji niestety wznovy. Kto pracuje przy projekcie Okno? Jakbyś mogła tak przedstawić pokrótce zespół. Wspomniałaś o pomocy psychologicznej, ale pewnie nie tylko.

Tak. W projekcie Okno mamy psychologa, mamy dwóch animatorów i to jest taki zespół bazowy, który spotyka się z dziećmi dwa razy w miesiącu i wspierają nas również wolontariusze. Wolontariusze, którzy przywożą dzieci na zajęcia.

Wolontariusz, który pomaga przy realizacji zajęć. Natomiast wakacje i turnusy wakacyjne, dlatego, że projekt zaczyna się wyjazdem wakacyjnym i kończy się wyjazdem wakacyjnym, to jest taka klamra spinająca. Na wyjazdy wakacyjne jedziemy w ekipie składającej się z animatorów, z psychologa, ale zabieramy również lekarza.

Ponieważ my najczęściej dołączamy w trakcie takich kolonii do grupy kolonijnej dzieci zdrowych. To jest też bardzo ciekawe doświadczenie. Widzimy jak te dzieci wspaniale wchodzą w świat dzieci zdrowych, nie obciążonych chorobami, ale rodzice, żeby byli spokojni, mają też możliwość uczestniczenia w koloniach.

W pierwszy turnus rodzice mają taką możliwość, żeby zdecydować czy dziecko mieszka z nimi w pokoju, czy nie. Natomiast w turnus kończący rodzice już mieszkają sami, jako koloniści i dzieci również z dziećmi. No i jest lekarz i na pewno obecność lekarza daje duży komfort rodzicom.

Tak jak powiedziałam, zdarza się też, że te dzieci są czasami jeszcze na chemii podtrzymującej, więc w trakcie tego turnusu zdarza się, że potrzebne jest wykonanie badań. Więc wtedy rodzic ma to poczucie, że obecność lekarza zagwarantuje i rzeczywiście tak jest odpowiednią opiekę medyczną. Dokąd jeździcie na kolonie? To zawsze jest to samo miejsce, czy jest różnorodność lokalizacyjna? Różnorodność lokalizacyjna.

Staramy się, żeby to były miejsca wyjątkowe. Najczęściej jeździmy do Kliczkowa, mieszkamy w cudownym folwarku książęcym tuż obok zamku. W tym roku bazowaliśmy na terenie zamku w Baranowie Sandomierskim.

Jeszcze kiedyś w Krasiczynie. Także ogólnie uwielbiamy poznawać historię i wspaniałe zamki. Ale aż Ci się oczy zaświeciły jak zaczęłaś o tym mówić.

To tylko sugeruje jak wspaniale się tam musicie czuć jako zespół i pewnie też rodziny jak tam przyjeżdżają. Jak zwykle dla organizatorów takie kolonie są dużym wyzwaniem. Problemów nie brakuje, ale rzeczywiście to jest taki moment, kiedy my widzimy jak te dzieci wyfruwają z tych gniazd i jak Ci rodzice po takich kilku dniach walki ze sobą pozwalają też tym dzieciom wyfrunąć i pozwalają też coś zrobić dla siebie.

No i też chyba to jest taki impuls, żeby pokazać rodzinie, że zaczniacie teraz wyjeżdżać wspólnie na wakacje, bo pewnie w leczeniu onkologicznym to rzadko się zdarza, żeby rodzina mogła sobie na takie wakacje pozwolić. Raczej tak, natomiast my już w trakcie tego projektu Okno, oczywiście jeżeli rodzic zaczyna historię z projektem, to wiadomo, że te pierwsze kolonie rzeczywiście mogą być dla niego mocno lękowe. Ale to już jest taki pierwszy duży krok, gdzie on widzi, że to dziecko jest w stanie funkcjonować bez rodzica i że ten rodzic też może już czerpać jakieś przyjemności z tego, żeby godzinę, dwie, trzy nie mieć dziecka przy sobie.

Później jak rozpoczynamy spotkania, też tak jak powiedziałam na początku spokojnie, ale pokazujemy tym rodzicom, że można wyjść do teatru, że można wyjść do filharmonii, że można iść do zoo. Także oni tak stopniowo uczą się tego. No i ten finalny taki wyjazd, gdzie te dzieci już z nimi nie mieszkają w pokoju, to nam pokazuje rzeczywiście, że jeszcze ten pierwszy dzień, chociaż ci rodzice już bardziej na luzie do tego podchodzą.

Ale jeszcze tam ukradkiem próbują przejść zobaczyć, czy dziecko sobie radzi, tak? Tak, tak, tak. Natomiast rodzice wspaniale wracają do czas szkolnych i naprawdę potrafią się też bawić i fajnie spędzać czas, jak na kolonistów w pewnym wieku przystało. My zawsze organizujemy, ja tutaj na tych wyjazdach zajmuję się rodzicami, więc organizujemy wszelakie warsztaty dla rodziców.

Staramy się wybierając te miejsca, żeby to były takie miejsca, gdzie ten rodzic będzie mógł też zadbać o siebie, że będzie mógł iść na basen, do spa. Także myślę, że rzeczywiście rodzic może się poczuć i zregenerowany i z takim optymizmem wychodzi w świat po zakończonym projekcie. I zaopiekowany, to znaczy, wywnioskowałem z tego, że nawet po takim dłuższym czasie niekontaktowania się, ty wychodzisz z inicjatywą, dzwonisz, pytasz, mówisz, że jest taka i taka możliwość, żeby wejść do programu.

Tak, zdecydowanie. Robimy nabór, nabór trwa około miesiąca. Nie ukrywam, że czasami są duże problemy, ponieważ rzeczywiście ten rodzic nie zdaje sobie sprawy, że on może sobie pozwolić na to wyjście w świat już.

Że to dziecko może już sobie pozwolić na wyjście w świat. I dlatego też my rodziców nie nakłaniamy bardzo. Jeżeli czujemy jakiś opór, to stwierdzamy, ok, to może jeszcze nie jest ten czas.

I taki telefon wykonuję za rok. I bardzo się właśnie często zdarza, że po roku rodzic się decyduje. Tak jak tutaj przykład tej dziewczynki, która po jakimś czasie stwierdziła, że ona jednak by chciała.

Powiem szczerze, że nawet ostatnie spotkanie, które miałam z mamami z okazji Dnia Mamy, to było takie pierwsze spotkanie, gdzie dzieci z jedną z koleżanek i z ojcami poszły do kina i do restauracji, a my z mamami miałyśmy taki dzień z kosmetyczkami, z masażami. I spotkanie, które normalnie trwało, powinno trwać w granicach 4 godzin, trwało 8 godzin i mogłoby trwać jeszcze dłużej. Ale to spotkanie właśnie, gdzie te mamy po raz pierwszy niejednokrotnie miały czas tylko dla siebie i miały okazję porozmawiać, pokazało, że rzeczywiście ludzie, którzy towarzyszą w leczeniu tego dziecka, rodzice, którzy leczą również swoje dzieci, inni rodzice, to jest grono takie dla każdego najbliższe.

To są najbardziej sprawdzone i najbardziej zaufane osoby. I na tym spotkaniu również padło, że nierzadko zdarza się, że nie mogą na pewne tematy porozmawiać ze znajomymi, nawet z rodziną, że takie tematy są zrozumiane tylko przez nas, a oni tego potrzebują. To z iloma rodzinami zamknęliście etap onko i otworzyliście okno na świat poza leczeniem onkologicznym? Myślę, że blisko 50 rodzin na chwilę obecną skorzystało z projektu.

Był taki moment, że projekt był dwuletni, że grupy się nakładały na siebie. Natomiast myślę, że ta forma roczna z możliwością przedłużenia uczestnictwa w projekcie jest dobrą formą. I to jest tak, że rodziny już wiedzą, co na tym programie, same mogą wyrazić chęć albo... Albo zachęcam.

Albo zachęcasz. I widzę, że tutaj częściej ta forma zachęty się pojawia. Częściej forma zachęty, a to się wiąże po prostu z lękiem rodzica.

Z lękiem właśnie do tego, żeby opuścić ten sterylny dom, ten sterylny szpital. Najpierw szpital, później dom. No, też widzimy w momencie, kiedy pada propozycja wyjścia do teatru, ale tam będą inni ludzie, tak? No ja mówię spokojnie, mamy zagwarantowane łóżko.

No tak, to daje pewną formę bezpieczeństwa. Oczywiście każde takie wyjście ja konsultuję też z lekarzem. I wiem, czy są dzieci, które nie powinny jeszcze w takich okolicznościach się znaleźć.

Z reguły ta możliwość jest, ewentualnie dziecko korzysta z maseczki, która nie jest obca w obecnym czasie dla nikogo, więc też dziecko nie czuje się inne wśród innych osób. Ale tak, pięćdziesiąt rodzin na pewno już skorzystało.

Ten plik jest dłuższy niż 30 minut.

Przejdź na Nielimitowany na TurboScribe.ai, aby transkrybować pliki do 10 godzin.